

OD REDAKTORA NACZELNEGO

WDZIĘCZNI WILSONOWI

Jest coś symbolicznego w tym, że w setną rocznicę odzyskania niepodległości Polska rozpoczyna dwuletnią kadencję niestałego członka Rady Bezpieczeństwa ONZ. To także setna rocznica przemówienia wygłoszonego przez prezydenta USA Woodrowa Wilsona w styczniu 1918 r., czyli słynnych „14 punktów Wilsona”, w którym ogłosił, że celem polityki Stanów Zjednoczonych jest przywrócenie niepodległego państwa polskiego na mapę Europy. Poparcie przez amerykańskiego prezydenta idei demokratyzacji stosunków międzynarodowych oraz samostanowienia narodów, a także zaproponowanie przez niego utworzenia „międzynarodowego parlamentu”, który miałby się stać instytucją pomagającą narodom rozstrzygać spory bez uciekania się do wojny, były przełomem w pojmowaniu stosunków międzynarodowych.

W innym, słynnym przemówieniu wygłoszonym w Senacie 22 stycznia 1917 r. Wilson wezwał do zakończenia wojny w Europie w drodze negocjacji pokojowych. Zapowiedział wówczas, że Stany Zjednoczone wchodzi do polityki globalnej nie po to, aby dołączyć do wąskiego grona imperiów zainteresowanych ekspansjami terytorialnymi, podbojami i rządzeniem światem z elitarnego areopagu mocarstw, ale po to, aby ustanowić sprawiedliwy pokój. „Czy obecna wojna jest walką o sprawiedliwy i stabilny pokój, czy tylko o nową równowagę sił? Jeśli jest to jedynie walka o nową równowagę sił, kto zagwarantuje, kto będzie w stanie zagwarantować stabilną równowagę nowego porządku? Tylko Europa pokojowa będzie Europą stabilną. Potrzebujemy nie równowagi sił, lecz wspólnoty sił (*community of power*), nie zinstytucjonalizowanej rywalizacji (*organized rivalries*), ale zinstytucjonalizowanego powszechnego pokoju (*organized common peace*) [...] Proponuję, aby wszystkie narody przyjęły we wspólnym traktacie doktrynę prezydenta Monroego, jako doktrynę dla całego świata. Zgodnie z nią żadne

państwo nie powinno dążyć do narzucenia własnej polityki innemu państwu lub narodowi, każdy bowiem naród – mały, wielki i potężny – powinien móc decydować o swojej polityce i swoim rozwoju, bez ograniczeń, poczucia zagrożenia i obaw”.

Zdaniem Wilsona do wybuchu strasznej wojny powszechnej w 1914 r. doprowadziła rywalizacja imperiów nie o nowy porządek, lecz o nowy podział stref wpływów i nową równowagę sił. Wilson uważał więc, że jeśli Stany Zjednoczone miały posyłać swoich żołnierzy w piekło europejskiej wojny i mieli oni tam ginąć, walcząc o pokój na Starym Kontynencie, to w żadnym wypadku nie mógł to być „pokój” oparty na starym paradygmacie myślenia o polityce międzynarodowej, w istocie rzeczy „międzymocarstwowej”. Wyborcy Wilsona musieli uwierzyć, że walka toczy się o lepszy, demokratyczny świat. Kres temu konfliktowi miały położyć zmiana sposobu myślenia i porzucenie starego politycznego paradygmatu, w myśl którego prawo do suwerennego istnienia i decydowania o losach świata należało do wielkich mocarstw. Małe narody nie miały nic do powiedzenia, o ich losie rozstrzygały bowiem wyłącznie potęgi. Jak rewolucyjna była to idea, można sobie uświadomić, przypominając to, co pisał do cara Aleksandra I dokładnie sto lat wcześniej – w 1818 r. – jego nadworny historiograf Nikołaj Karamzin: „Wzięliśmy Polskę mieczem: oto nasze prawo. Temu to prawu [...] wszystkie państwa byt swój zawdzięczają, jako że one same ze zdobyczy wojennych są ułożone. Katarzyna odpowiada przed Bogiem, odpowiada przed historią za swoje czyny, ale one się zdarzyły, i dla Was są już święte: dla Was Polska to prawowita rosyjska posiadłość”.

Idee Wilsona nie wzbudzały entuzjazmu w stolicach europejskich mocarstw. Propozycje nowego ładu europejskiego nazywano wizjami marzyciela i amatora w politycznych rozgrywkach starych europejskich potęg. Mówiono to jednak między sobą i w poczekalniach dyplomatycznych gabinetów. „Mocarstwa” europejskie, wyczerpane wojną, nie miały dość siły, aby zarzucić prezydentowi Stanów Zjednoczonych polityczne złudzenia i idealizm. Potrzebowały życia amerykańskich żołnierzy, aby rozstrzygnąć swoją klasyczną, starą, europejską wojnę, prowadzoną w imię imperialistycznych potrzeb wielkich, historycznych europejskich narodów. Gdy więc w swoim corocznym orędziu o stanie państwa z 8 stycznia 1918 r. Wilson sformułował kryteria

amerykańskiego zwycięstwa w Europie, chcąc nie chcąc, przyjęły je do wiadomości i zaczęły do nich dostosowywać własną politykę. Tak postąpić nakazywała im taktyka dyktowana przez podręcznik klasycznej „europejskiej” dyplomacji. Wilson wśród celów wojennych Ameryki wymienił w pkt. 13 „Stworzenie niepodległego państwa polskiego na terytoriach zamieszkałych przez ludność bezsprzecznie polską, z wolnym dostępem do morza, niepodległością polityczną, gospodarczą, integralność terytoriów tego państwa ma być zagwarantowana przez konwencję międzynarodową”. Ten cel wojennego zaangażowania Stanów Zjednoczonych znalazł się w jego przemówieniu w ostatniej chwili za namową światowej sławy artysty, który od 1907 r. regularnie był przez kolejnych amerykańskich prezydentów zapraszany do Białego Domu jako honorowy gość koncertów noworocznych. Tą gwiazdą był Ignacy Paderewski, który dokładnie rok później – poniekąd także dzięki przemówieniu Wilsona – został premierem polskiego rządu, pierwszego po odrodzeniu państwowości uznawanego międzynarodowo. (Nawiasem mówiąc, to tak jakby prezydentem Irlandii został dziś Bono, lider rockowego zespołu U2).

Polityczna presja Stanów Zjednoczonych – od marca 1918 r. wysyłających do Europy 300 tys. żołnierzy miesięcznie – skłoniła europejskie mocarstwa złączone *entente cordiale* do przyłączenia się do amerykańskich celów wojennych. Trzeciego czerwca 1918 r. Wielka Brytania, Francja i Włochy ogłosiły deklarację stwierdzającą, że politycznym celem w wojnie z państwami centralnymi jest utworzenie niepodległej Polski z dostępem do morza. Nie miały także innego wyjścia, jak poprzeć 14. punkt Wilsona proponujący „stworzenie Ligi Narodów, której celem będzie zapewnienie gwarancji niepodległości politycznej oraz integralności terytorialnej wszystkich państw”.

Po rozpoczęciu konferencji paryskiej przygotowującej traktat pokojowy kończący pierwszą wojnę światową zagadnieniem, którym zajęto się na prośbę Wilsona bezzwłocznie, był właśnie statut Ligi Narodów. Już w marcu 1919 r. Eugeniusz Starczewski – wówczas ekspert do spraw prawnych w Ministerstwie Spraw Zagranicznych – oceniając ten projekt, bezbłędnie zauważył korzyści, jakie wynikają dla Polski z myśli o demokratyzacji stosunków międzynarodowych i oparciu ich na normach prawa międzynarodowego, których źródłem miał być właśnie statut

Ligi. „Jeżeli utworzenie Ligi Narodów i sprawne jej działanie mogą być dla państw tak potężnych jak Anglia i Stany Zjednoczone ostatecznie kwestią drugorzędną, to dla wielu państw słabszych stanowią bez przesady sprawę niejako życia i śmierci. Polska w swych szerszych granicach bez urzeczywistnienia Ligi Narodów nie obroni się od zachłanności otaczających ją wrogów i tylko przy Lidze Narodów może odegrać na wschodzie Europy tę rolę przewodnią, o której marzą i słusznie marzyć mogą, coraz szersze warstwy naszego narodu. Rola ta przewodnia będzie dla Polski nie rolą żandarma Europy, ale rolą organizatorki nowego życia i krzewicielki kultury. W tym charakterze może Polska otrzymać mandat międzynarodowy w sprawach wschodu”. Wcześniej Starczewski zwracał uwagę, że Liga Narodów nie daje gwarancji na sukces, ale idea ograniczenia dyktatu i omnipotencji mocarstw warta jest, mimo wielu uzasadnionych obaw, poparcia: „Liga Narodów nie od razu stać się może tym, czym będzie w przyszłości. [...] Nie powinno to zrażać tych, którzy konieczność nowego tego etapu w rozwoju współżycia międzynarodowego już rozumieją i do jego urzeczywistnienia czynnie się przykładają [...]. Chodzi o wydobyć się z martwego punktu, w którym ludzkość ugrzęzła po zapanowaniu teorii o niczym nieograniczonej władzy państw poszczególnych [tj. mocarstw – S.D.], teorii wytworzonej, poczynając od XVI wieku, przez t.zw. absolutyzm oświecony, i następnie przejętej przez państwa nowoczesne. T.zw. suwerenność państw poszczególnych stanęła ponad wszelkie prawa człowieka i narodów i ponad całą ludzkość cywilizowaną¹.

Jakże współcześnie brzmią dziś te słowa! W 2008 r., miesiąc po rosyjskiej agresji na Gruzję, prezydent Lech Kaczyński, występując na corocznej sesji Zgromadzenia Ogólnego ONZ, używał niemal dokładnie tych samych argumentów, co 90 lat wcześniej analityk polskiego MSZ. Mówił: „Na naszych oczach, niewiele tygodni temu dokonana się bezprawna agresja militarna i podział kraju. Była to agresja na niezależne państwo. Zostały złamane podstawowe zasady prawa międzynarodowego: nienaruszalność granic i poszanowanie integralności terytorialnej. Bez poszanowania tych zasad nasz świat będzie miejscem nie jednego, a setek konfliktów. Nie możemy pozwolić na relatywizację tego, co

¹ S. Dębski (red.), *Polskie dokumenty dyplomatyczne 1919 styczeń–maj*, PISM, 2016, dok. nr 186.

stanowi prawo międzynarodowe. Nie możemy przyjąć tego, że prawo międzynarodowe to jest coś, co dotyczy słabych, a nie obowiązuje silnych. W takiej sytuacji bowiem to prawo nie ma żadnego pozytywnego znaczenia. W szczególności dotyczy to zasady integralności terytorialnej. Nie możemy przyjąć zasady, przeciwko której przed sześćdziesięcioma trzema laty powstała Organizacja Narodów Zjednoczonych jako konsekwencja II wojny światowej, jako konsekwencja bankructwa Ligi Narodów. Ta zasada, przeciwko której powstało ONZ – to zasada siły przed prawem”².

Liga Narodów nie spełniła nadziei pokładanych w niej przez Wilsona, a także wielu zwolenników jego idei. Urzeczywistnieniu pragnień o ujarzmieniu ambicji mocarstw zobowiązaniami prawnymi przeszkodziła dynamicznie ewoluująca sytuacja polityczna w Stanach Zjednoczonych. Głównym oponentem Wilsona był republikański senator Henry Cabot Lodge, który opowiadał się za ratyfikacją Paktu Ligi Narodów, a więc i Traktatu Wersalskiego, ale pod warunkiem przyjęcia przez Kongres 12 zastrzeżeń. To oczywiście otwierałoby drogę do wprowadzania zastrzeżeń przez wszystkie parlamenty państw członków Ligi, a tym samym Pakt utraciłby swoją cechę źródła międzynarodowego prawa powszechnego. Zasadniczy sprzeciw budziły postanowienia Paktu przewidujące, że agresja na jedno z państw członkowskich Ligi będzie automatycznie oznaczała agresję na wszystkich jej członków (art. 16 Paktu Ligi). Przeciwnicy Wilsona w Kongresie podnosili, że przepis narusza konstytucję Stanów Zjednoczonych, zgodnie z którą prawo wypowiedzenia wojny ma wyłącznie Kongres Stanów Zjednoczonych. Wilson nie zdołał przekonać do swoich pomysłów na nowy ład światowy nawet własnej Partii Demokratycznej, która pod wrażeniem jego klęski w Kongresie zrezygnowała z nominowania go do walki o reelekcję. W efekcie Stany Zjednoczone nie przystąpiły do Ligi Narodów, a mocarstwa europejskie, osierocone brakiem najbardziej zdeterminowanego promotora idei demokratyzacji polityki międzynarodowej, nie bardzo wiedziały, jak korzystać z nowo powstałego instrumentu, i szybko wróciły do klasycznego rozumienia polityki europejskiej jako rywalizacji

² Zob. 63. sesja Zgromadzenia Ogólnego Narodów Zjednoczonych w Nowym Jorku, „Oficjalna strona Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej”, 23 września 2008 r., www.prezydent.pl.

wrogich sobie sojuszy. O Henrym Cabocie Lodge'u niemal nikt już dziś nie pamięta. Niemniej jednak debata w Kongresie nad Traktatem Wersalskim i Paktem Ligi Narodów w istotnym stopniu ukształtowała środowisko międzynarodowe, w którym żyjemy. Agresja zbrojna jako instrument polityki zagranicznej została ostatecznie potępiona w Karcie Narodów Zjednoczonych. Przyznanie Stanom Zjednoczonym stałego miejsca w Radzie Bezpieczeństwa wraz z prawem weta usunęło zastrzeżenia konstytucyjne zgłaszane w Kongresie w 1919 r. w związku z art. 16 Paktu Ligi Narodów. Dzięki temu w traktacie waszyngtońskim z 1949 r. o utworzeniu NATO, odwołującym się do postanowień Karty Narodów Zjednoczonych, mógł się znaleźć słynny artykuł 5, ustanawiający kolektywną obronę członków Sojuszu.

Dziś – u progu 2018 r. – Polska należy do najdynamiczniej rozwijających się państw Europy. Nadrabia dystans dzielący ją od najwyższej rozwiniętych państw świata. Poprawie jej położenia sprzyja fakt, że uczestniczy w procesie integracji europejskiej wraz z państwami bogatszymi od niej i bardziej zaawansowanymi pod względem rozwoju. Jest także członkiem Sojuszu Północnoatlantyckiego, najbardziej skutecznego i potencjalnie najsilniejszego sojuszu obronnego w historii. Jest również beneficjentem norm wilsonowskich, ukształtowanych w XX w. i zabraniających użycia siły lub groźby jej użycia jako instrumentu realizacji celów politycznych państw. Zważywszy na położenie geograficzne Polski, zakaz ten ma niebagatelne znaczenie dla naszego bezpieczeństwa. Egzystencja państwa polskiego jest bowiem nierozzerwalnie związana z obroną pokoju europejskiego lub, jak ktoś woli – ładu światowego. Wiemy, że nie zawsze tak było. Przez 123 lata „ład” miał się nieraz całkiem dobrze... bez Polski.

Zrodzone z ducha idei wilsonowskich Narody Zjednoczone nie spełniają dziś wielu kierowanych pod ich adresem oczekiwań. Niemniej jednak, gdy już wkrótce będziemy dokonywać bilansu ostatniego stulecia 1918–2018, warto pamiętać, ile Wilsonowi zawdzięczamy. I w jak innym środowisku międzynarodowym obecnie żyjemy, o ileż bardziej dla Polski sprzyjającym od tego, które sto lat temu próbował zmienić amerykański prezydent. Nie mówiąc już o świecie, który tak kochał Karamzin i do którego starał się przekonać także cara Aleksandra I. A jednak

wizja Wilsona zwyciężyła nad światem Karamzina. I w setną rocznicę odzyskania przez Polskę niepodległości warto o tym przypomnieć.

Niniejszy numer „Polskiego Przeglądu Dyplomatycznego” otwiera rubryka „Punkt widzenia”, w której publikujemy artykuł profesora Stanisława Żerki o problemie reparacji wojennych od Niemiec, wciąż wywołującym burzliwe dyskusje w Polsce.

W dalszych częściach numeru przekazujemy czytelnikowi blok tekstów dotyczących idei Trójmorza. Pierwszy z nich to syntetyczny esej pióra Bartosza Wiśniewskiego. Następnie głos oddaliśmy analitykom z innych krajów „Inicjatywy Trzech Mórz” – Martinowi Ehlowi z Czech, Dominikowi Héjjowi (który zajął się problematyką węgierską) oraz dwojgu analitykom rumuńskim – Oanie Popescu i Oktawianowi Milewskiemu. Całość uzupełnia esej Mateusza Gniazdowskiego.

Blok tematyczny reprezentują teksty: Piotra Burasa o polityce niemieckiej i Andrzeja Dąbrowskiego o konsekwencjach wizyty prezydenta USA Donalda Trumpa w Warszawie.

Dużej rozbudowie uległ blok historyczny „PPD”. Otwierają go eseje: prof. Hieronima Grali o problemie polskiego „kolonializmu” i Huberta Łaszkiwicza o polskim udziale i stosunku do rewolucji październikowej (niestroniący od „historii alternatywnej”). W dziale „Archiwum” historyk młodego pokolenia Marek Rodzik analizuje mało znany raport ambasadora Edwarda Raczyńskiego z okresu kryzysu sudeckiego. Dwa różne wspomnienia o przyjacielu PISM i wielkim polskim historyku – Piotrze Wandyczu (napisane przez Piotra Długołęckiego i Włodzimierza Borodzieja oraz przez Łukasza Jasinę) zamykają tę część numeru.

W dziale „Recenzji” tym razem aż siedem tekstów: Piotra Madajczyka, Wojciecha Kozłowskiego, Patrycji Sasnal, Patryka Toporowskiego, Bartosza Wiśniewskiego, Szymona Zaręby i Ryszarda Stemplowskiego.

Zapraszam do lektury!